Nr. 14. Lipiec. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy—do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła.— Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła — rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,—rocznie 4 Talary.—Prenumerować można w Redakcyi w Krakowie przy ulicy Szerokiej pod L. 486 Isze piętro— w Administracyi dziennika „Czas" i w księgarni Baumgardtena. — Miejscowi odbierać mogą Wieniec w Ekspedycyi „Czasu."-- Listy niefrankowane nie przyjmują się.

OBRAZEK.

(Dokończenie.)

Zygmunt był to człowiek nie lubiący wiele mówić, ale za to wiele czujący w cichości, przytem zgodnego i łagodnego charakteru; choć mu się coś nie zdawało w osobach bliżej go otaczających, wolał znosić to z własną nawet szkodą, niżeli robić komukolwiek wyrzuty lub prawić napomnienia — wychodząc po części z tej zasady, że każdy pełnoletni i rozsądny człowiek, jeżeli powoduje się słabością lub niekonsekwencyą jaką z czasem musi sam przyjść do tego przekonania, że na tem traci, i wejść na drogę loiczną. W pierwszej młodości swojej, poświęcał ón się z całą duszą sprawie kraju, a że to była właśnie chwila, gdzie ta wymagała ofiar, więc Zygmunt prócz życia, nie szczędził dla niej i majątku swego, lecz że nie lubił krzyczeć i działać głośno, zatem to poświęcenie jego nie wszystkim było znane. Ożeniwszy się z Wandą z szczerego przywiązania, nie wchodził ściśle w realizacyą głośnego posagu; otrzymał wprawdzie z nią piękną z imienia ziemię, ale jak się później okazało, pustą i zrujnowaną przez administratora-opiekuna. Słabą stroną Zygmunta jak wszystkich zwykle charakterów zamkniętych w sobie, była ambicya może zanadto wygórowana, nią więc powodowany skrycie, starał się pokryć przed światem i przed żoną nawet samą, nadwątlenie własnego i niedobór jej majątku; że jednak nie był w gruncie lekkomyślnym, więc żyjąc wystawnie, z drugiej strony chciał oszczędnością zapobiedz przyszłemu upadkowi, i ztąd to jak zwykle ludzie małomowni nie wywnętrzający się zbytnie, przytem nie marnotrawni w ubiorze i całem zachowaniu się, przez osoby lekko i powierzchownie drugich sądzić lubiące, został pomawiany o sknerstwo, a po części niepojęty i przez własną żonę, mimo tego szczerze go kochającą.

Wanda z swej strony posiadała serce czułe i wykształcenie, lecz tkliwość ta przyrodzona i poczucie prawdziwego piękna, stłumione bywały niekiedy wirem wielkiego świata, i zdawna uprzywilejowanemi przesądami. Ujrzawszy się zatem sama w swoim pokoju, poczęła rozmyślać mimowoli nad słowami Zygmunta, którego w głębi duszy poważała i kochała; w miarę więc rozmyślania, nieznany dotąd rodzaj smutku począł ogarniać jej umysł, a najsilniej powracała doń ta uwaga: „Jakto, więc ja pierwsza miałabym stać się powodem do osłabienia w jego sercu miłości i szacunku dla mnie?.. to twierdzenie jego nie zdaje

mi się wcale być słuszne i ugruntowane... i cóż żądałam od niego! wydatków na stroje, jakie tysiące kobiet niższych nawet stanowiskiem odemnie posiadają... albož to nie byłoby dla nas obojga upokarzającem, gdybym się ukazała w towarzystwie, ubogo i nieświeżo przybrana?.. wdzięki moje straciłyby wtedy wiele i w oczach jego nawet; bo jakkolwiekbądź strój elegancki i świeży podnosi je o wiele—a choć on powiedział mi wprawdzie, że niemniej wydaję mu się powabną w skromnej białej sukni niż w bogatej zagranicznej materyi — to była tylko rozmyślnie rzucona uwaga, żeby mnie zmusić do porzucenia modnych strojów i do oszczędności„... temi i im podobnemi myślami niby uspokojona Wanda, zabierała się do spoczynku, gdy z drugiej strony jakby duch jakiś niewidzialny szeptał jej do ucha: ale ten dług zaciągniony na weksel, smutek na twarzy Zygmunta, natrętność żyda, pomięszanie męża, potem i cierpkie nieco z ust jego wyrazy, jakich dotąd nie słyszała?.. I wśród tej walki duchowej, znużona Wanda zasnęła nakoniec.

Nazajutrz budząc się ze snu, przypomniało jej się boleśnie całe wczorajsze zajście — a umysł z rana świeży i duch zdrowszy zwykle, począł się przechylać, choć nie bez trudu i walki na stronę słuszności. Że to był dzień świąteczny, więc wstała, ubrała się cicho — i pozostawiwszy śpiącego jeszcze męża, poszła do kościoła mimowolnem wiedziona przeczuciem, iż w tym przybytku świętym znajdzie siły i promyk rozstrzygający, toczącą się w jej duszy walkę. Jej anioł stróż wyprosił to zapewne, że trafiła właśnie na kazanie, gdzie kapłan rozbierając stanowisko niewiasty w społeczeństwie mówił te słowa: „Kiedy Bóg stworzył świat i pierwszego na nim człowieka, odpoczął po tak wielkiej pracy — a dla uwieńczenia pięknego dzieła, stworzył nakoniec kobietę!... Pomnijcie zatem miłe niewiasty, jak wzniosła droga wytkniętą wam została ręką samego Stwórcy: *być ozdobą samego piękna!* lecz w skutek tego na was to spoczywa wzniosły obowiązek strzeżenia nieskazitelności obyczajów, których zepsucie pociąga za sobą upadek rodzin, a za tym idzie upadek narodów! Strzeżcież zatem jak kapłanki święte, czystości ognia palącego się na ołtarzu cnót domowych, a zapełniając chwile waszego życia tak ważnem i pięknem zadaniem, nie będziecie potrzebowały szukać rozrywek w wirze i uciechach świata, ani w ich naśladowaniu, w walkach i chęci przyćmienia strojem i sztucznemi wdziękami współtowarzyszek waszych — nie będziecie kusiły się o hołdy lekkiej młodzieży, bo najpiękniejszem współzawodnictwem kobiety jest dokładne wypełnienie jej obowiązków: małżonki i matki.

Z boleścią jednakże zauważałem, że część niewiast naszych nie zastanawiając się całkiem nad swem przeznaczeniem; lekkoważą go w działaniu, mimo tego że wiele z nich uczęszczają codziennie do kościołów i w nich gorąco się nawet modlą. Wróciwszy atoli do domu, pierwszem i najważniejszem niemal zajęciem nie jednej, jest dziennik mód zagranicznych, to jest: ozdoba wątłego ciała i wszelkie przedmioty podnoszące zmysłowość samej, a natenczas z świętej kapłanki staje się kobieta bałwochwalczynią! niepomna, że podobnem postępowaniem niszczy prace lub majątek małżonka, robi uszczerbek dziatkom, zbogaca kraje obce, wyczerpując już i tak ograniczone dochody własnego narodu!.“ Pani S. nieco egzaltowanych uczuć osobie, zdawało się, że kazanie to dla niej jedynie ułożone było, co podniosło jeszcze do wyższego stopnia jej walkę duchową, wzruszona tą przemową do żywego, zaledwo doczekała jej końca, dziękując Panu Bogu że ją oświecił przez usta swego sługi, pospieszyła do domu pogodzona już prawie z sobą samą, i w zamiarze niezachwianym pojednania się podobnież i z mężem—lecz jakież było jej zdziwienie, gdy za powrotem służący oddał jej list z oznajmieniem, że pan zaraz po obudzeniu się kazał zajechać stangretowi i wyjechał na wieś, z rozkazem tylko oddania jej tego listu. — Z bijącem zatem sercem szybko list rozpieczętowawszy, następujące przeczytała w nim wyrazy: „Nie mogąc inaczej obronić się natrętnym wierzycielom, nie ten bowiem tylko jeden, którego widziałaś wczoraj, natarczywie mnie obarcza— jadę sprzedać zboże na pniu, i to oczywiście jak zwykle w podobnych razach, za pół darmo. — To wystarczy do przekonania cię, że wczoraj mówiłem słowa czystej prawdy. Bógby dał, aby się choć całkowicie nie spełniły!“

Zygmunt.

Obojętność odznaczająca się w treści tej kartki, troska szczera o los przyszły — a jednak obok tego rzadka delikatność Zygmunta nie ponawiającego wcale żadnych wymówek, do łez poruszyły panią S. — Siadłszy na sofie i podparłszy ręką głowę, dumała przez długą chwilę; wreszcie po upływie godziny, klasnęła jakby z radości w białe dłonie i spiesznie siadłszy przy biórku, napisała te słów kilkanaście:

Drogi Zygmuncie!

Jeżli jeszcze zachowałeś w twem sercu chociaż jednę część tej miłości, której tylokrotne dawałeś mi dowody, wstrzymaj się, zaklinam Cię — trzy dni tylko z sprzedażą zielonego zboża i oczekuj do tej pory przybycia

Twej Wandy;

poczem dzwoniąc jakby na gwałt, — rozkazała wbiegającemu służącemu list ten jak najspieszniej

przez konnego posłańca wysłać za panem—sama zaś zebrawszy się na prędce, pobiegła do swego poczciwego wuja mieszkającego w pałacyku na przedmieściu, który ojcowskie miał dla niej przywiązanie. Wanda piękniejszą dziś była jak zwykle, bo wzruszenie pochodzące z zwycięztwa nad sobą i moc postanowienia w dobrem, nadały jej jakiś nadziemski wyraz oczu, i żywym rumieńcem krasiły blade zwykle lica. Wszedłszy do wuja, po czułem wzajemnem przywitaniu, wyspowiadawszy mu się poufnie z zaszłych zdarzeń, nie wypierając się wcale i tego, ile miało w tem udziału jej lekkie dotąd postępowanie, rzekła nakoniec stanowczo: Wiesz kochany wuju, jak Zygmunt pragnął zawsze przenieść mieszkanie nasze na wieś, ja to jedynie wstrzymywałam go od tego, wzdrygając się przed jednostajnością życia wiejskiego;—bez zastanowienia się, czy dochody nasze wystarczają na wystawne i kosztowne życie miejskie, które jednak zdawało się mieć dla mnie tyle powabu! Dziś rozczarowana straszną odpowiedzialnością za skutki, które to pociągnąćby mogły za sobą; nadto oświecona łaską Boga, pojąwszy całą czczość i bezcelowość tego nudnego istnienia, umyśliłam bez wiedzy męża, któremu należy się ode mnie niemałe wynagrodzenie za sprawione mu troski, sprzedać wszystkie nasze kosztowne sprzęty, dom wynająć, połowę sług odprawić, a nawet spieniężyć moje klejnoty i wszystko co zbytkowe w mej toalecie— a zebraną tym środkiem dość znaczną sumę, zawiozę Zygmuntowi dla pokrycia najpilniejszch długów.— Przybyłam więc prosić cię kochany wuju o podanie mi w tem rady i czynnej pomocy, bez której zostałabym pewno oszukaną.— Wuj rozrzewniony i uradowany oraz tą jej mową, gdy umilkła oczekując jego zdania—uściskał ją czule i rzekł: odtąd zawita szczęście do waszego domu, które jak to z przykrością zauważałem, poczęło usuwać się od niego powoli. Sowicie zatem będziesz wynagrodzona, zaręczam ci droga Wando za to mężne zwycięztwo nad sobą! Dziś święto nam przeszkadza, lecz jutro zaraz weźmiem się do dzieła.

W trzy dni po tej rozmowie, pan S. posępny i zamyślony, smutny podobnem zawiedzeniem się w swoim wyborze małżonki, dla której nie miał dotąd dość siły oprzeć się kapryśnym wymaganiom, a te go gubiły, przechadzał się samotnie po jednej z jasnych komnat swego wiejskiego dworca, gdy nagle drzwi się otwarły od ganku, i przed zdziwionym małżonkiem staje Wanda strojna w prostą białą jak śnieg suknię, a na niej kontusik elegancki z czarnej brukseliny— na głowie kapelusz okrągły słomkowy, z jednem tej samej barwy piórem. Cudnie do twarzy było jej w tem ubraniu, a nadto myśl roskoszna, że zadowolni i uszczęśliwi męża, którego przez dosyć długi przeciąg czasu powiększała ciche utrapienie — odzyska jego miłość i szacunek cały, czyniła ją jakby niebiańskim urokiem osłonioną!

Pan S. witając żonę z zimną grzecznością, uśmiechnął się cierpko na widok tego pozornego i nagłego jej przeistoczenia, któremu niedowierzał mimowoli, i rzekł: A! jakąż postrzegam zmianę w całem ubraniu twojem Wando?.

— Uśmiech twój sarkastyczny boleśnie mnie dotyka, odpowiedziała zagadniona — ale zasłużyłam nań po części... dodała ze smutkiem.

— Zkądże przybywasz tak nagle i cicho, że nawet turkotu zajeżdżającego pojazdu nie słyszałem?.

— Wysiadłam za bramą, chcąc sprawić ci podwójną niespodziankę.

— A tą drugą jest?...

— Najprzód, że przybywam w celu przeproszenia ciebie...

— Za cóż to, kochana Wando?... przy tych słowach na obliczu Zygmunta miejsce wyrachowanej obojętności, zajmować poczęła czułość jego dawna.

— Za to, że lekceważyłam twą spokojność, życzenia i uwagi, i byłam samolubną w dogadzaniu moim upodobaniom pozornie niewinnym, a które jednak z czasem przyczyniłyby się do ruiny naszego mienia,— a powtóre, że przybyłam do ciebie całkiem przeistoczona i z tem mocnem przekonaniem: że celem każdego człowieka powinno być zajęcie użyteczne, a przytem wychód zastósowany do dochodu; inaczej chybiamy celu i wtrącamy siebie i drogie nam istoty w otchłań niedoli.“ Tu składając przed mężem na stoliku zebrane pieniądze, opowiedziała mu zamiar mieszkania na wsi, wszelkie poczynione już w tym celu kroki,— przyjęcia nauczycielki rodaczki do dziatek, które nadal pod okiem matki w domu zostawać będą. — Odtąd, dodała w końcu, to przedewszystkiem będzie mieć u mnie pierwszeństwo, co krajowe, wszystko zaś co nie swojskie a zbytkowe, odrzucam na zawsze od siebie i z naszego domu— a w końcu roku policzymy, ile też przez to w porównaniu z poprzedniemi latami oszczędzę wydatków. A teraz czy przebaczasz mi drogi Zygmuncie?.. zapytała ze łzą w oku, otoczywszy białemi rękoma szyję siedzącego obok męża.

— Przebaczam z całej duszy i tem chętniej, że i ja nie byłem tu bez podwójnej winy; raz, że taiłem przed tobą stan istotny naszego majątku, a powtóre, że przez słabość czy zbytek przywiązania, zezwalałem bezwarunkowo na twe kaprysiki i zachcenia — gdy mąż prawy i na swojem miejscu, jak z jednej strony z obowiązku strzedz powinien słabych stron niewiasty, tak z drugiej,

winien jej jest nieograniczone zaufanie, to jest takie, jakiego sam ma prawo od niej wymagać. — Zapomnijmy więc wspólnie tę ciemną chmurkę na horyzoncie naszej przeszłości, a żyjmy nadzieją błogiej i niczem już podobnem niezamąconej przyszłości; moja najukochańsza Wando! a w końcu cześć tobie! cześć każdej niewieście, która uznawszy sama swe błędy lub tylko słabostki, umie tak chlubne odnieść nad niemi zwycięztwo!

W.

Zemsta kobiety.

Powieść Kowatsa Pál

przełożona z węgierskiego

przez

W. z L. S.

(Ciąg dalszy).

II.

Jeden z najwięcej zajmujących ustępów w życiu mężczyzny, jest bezsprzecznie ukończenie jego zawodu naukowego, jestto poniekąd przechód z życia idealnego do rzeczywistego, z próżnej krainy wielobarwnej fantazyi, na niwę jednostajnej oschłej działalności. Młodzieniec zmuszony do samoistności, już bez przewodnika postępuje o własnej sile. Wtenczas to powstaje w nim po raz pierwszy życzenie: otrzymania korzystnego w społeczeństwie stanowiska i nadania wewnętrznej wartości czynom swoim. Lubo ta epoka życia mężczyzny, nader jest interesującą, jest ona zarazem dla wielu bardzo ślizgą, i tysiące spada z niebezpiecznej skały w wir wyszukanego zepsucia; próżność, zaufanie w sobie bez dostatecznej siły, są zwykłymi przewodnikami młodzieńca, który w uprzedzeniu swojem pogardza częstokroć zimnym rozsądkiem, rzucając się w objęcia łechcących ponęt wielkiego świata, w miejsce zaś wytrwałości i cnoty, poddaje się szkodliwemu usidleniu lekkomyślności i grzechu. Właśnie to w chwili rozpoczęcia tego ślizgiego zawodu, widzimy naszego Ladara w domu rodzinnym. Z rodziców jego matka tylko żyła jeszcze — była to osoba pełna wykształcenia i ducha, łącząca rozsądek do znajomości świata. Ladar był jedynakiem, a przeto dumą, bożyszczem matki; nie miała ona jednak mimo swego rozsądku tyle mocy nad sobą, aby utaić przed nim ów zbytek czułości. Gdy Ladar przybył w progi rodzinnego domu, był tak od matki jak od sióstr małych najczulej witany. Domownicy spieszyli złożyć hołd młodemu panu. Skinienie jego było rozkazem dla wszystkich. Ledwie coś zapragnął, już nad spodziewanie własne widział każde życzenie spełnione. W skutek tych stosunków, dość silny charakter młodzieńca stracił wybitną dążność swoję, i stał się chwiejnym i niepewnym. Dodajmy do tego mnóstwo interesownych i fałszywych przyjaciół, którzy próżności jego schlebiając, nigdy nie opuścili sposobności zapoznania go wcześnie z jego wysokiem stanowiskiem w społeczeństwie, o czem często w jego obecności rozprawiać zwykli. — Stosunek Ladara z Eleonorą był matce jego wiadomy, która jak już wspomnieliśmy, była kobietą świat znającą a z nim i serca młodzieży, — i dla tego wszelkich dokładała usiłowań, aby nieznacznie zwrócić uwagę syna na młode osoby wyższego towarzystwa, przez co ów związek pierwszej miłości sam z siebie zerwanymby został; gdy przeciwnie upornem przeciwdziałaniem i przedstawieniami matki pewnej nabrałby siły. Dom jej zatem od powrotu syna był gościnnie dla każdego z wyższego koła otwarty. (Swiat młody płci obojej) tamtejszej okolicy, codziennie gromadził się doń, gdzie coraz to nowe i świeże napotykał rozrywki i uciechy. Przejażdżki, polowania, muzyka, śpiewy i tańce, następujące po sobie, zapobiegały znużeniu jednostajności, nie zostawiając chwili wolnej do ocucenia się z tego upojenia radości i zabaw. Jeżeli chwilowo przytłumiony ogień w sercu Ladara na nowo się rozżarzał, a jego dane słowo jako też święta serca tęsknota, pociągały go do Eleonory, natenczas przybywali goście, następowały odwiedziny, bale i tym podobne przeszkody, które uskutecznienie zamierzonej podróży niepodobnem czyniły.

Pani Kegiendej dostrzegłszy z przenikliwością płci jej właściwą, iż syn jej poczęści uleczonym został z pierwszej namiętności, przedsięwzięła użyć go do drugiej części doskonale przez nią obrobionego planu. Szumne rozrywki nie mogły trwać ciągle; trzeba więc było zająć Ladara sposobieniem go odpowiedniem jego przyszłemu politycznemu zawodowi. Pan Illoky radca królewski i pierwszy vicegeszpan komitatu, żył oddawna w stosunku przyjacielskim z rodziną Ladara. Do niego udała się zatem pani Kegiendej, a ten przyrzekł zrobić z Ladara godnego, zdolnego i użytecznego obywatela kraju.

W tym to celu opuścił Ladar po raz drugi dom rodzinny, aby pod okiem Illokiego rozpocząć swój nowy zawód. Tam wprawdzie zabawy i rozrywki jakich używał w własnym domu, nie mogły mieć miejsca, lecz natomiast świat inny, świat nowy przedstawił się oczom młodzieńca. Vicegeszpan był to jeden z najsurowszych, pilnych i uczciwych urzędników kraju, i tak w publicznym zawodzie jak i w życiu rodzinnem porządek i dokładność były pierwszą podstawą działalności jego. Dom

Illokiego był miejscem zgromadzenia najznakomitszych mężów w zawodzie politycznym, z któremi Ladar często rozmawiając, miał sposobność przejęcia się ich trafnem wyobrażeniem i sądem o rzeczach. Usiłowania pani Kegiendej kwiecisty uwieńczył skutek; Ladar bowiem w tych nowych stosunkach, zapomniał całkiem o pierwszych marzeniach młodzieńczych, zwłaszcza gdy zbliżający się sejm zwrócił uwagę wszystkich na wybory deputowanych, nie zostawało Ladarowi chwili wolnej do oddania się własnym myślom. Illokiego szanował on jak ojca, i również był od tegoż za syna uważany; zdaniem i radami jego powodował się całkiem, jako zaś wyższego urzędnika sądził go być uwielbienia godnym. Gdy więc rozdwojenie wyborczych stronnictw zagrażało, pełnego zasług i zaufanie większości posiadającego Illokiego, wyłączyć z rzędu kandydatów, Ladar uczuł się zdolnym w obronie sprawy jego i życie w potrzebie poświęcić. Niespokojność jego wzrastała w miarę zbliżania się dnia, mającego stanowić o wyborach. Ladar nieustanną czynnością i zabiegami około jednania umysłów dla sprawy vicegieszpana, przedsięwziął zapewnić zwycięztwo drugiemu ojcu swemu!

Wybiła nakoniec stanowcza godzina, — długi szereg wspaniałych pojazdów wiódł szlachetnych wyborców do miejsca przeznaczonego, zielone gałązki zdobiące ich kołpaki, i powiewające różnobarwne chorągiewki z wyszytemi na nich nazwiskami ulubieńców i przybrańców, mile urozmaicały ten widok, któremu wesoła i huczna muzyka nowego dodawała wdzięku. Illoki w towarzystwie małżonki i córki jedynaczki dążył także do miejsca wyborów. Gdziekolwiek wśród zgromadzonych na wybory przyjeżdżał, wszędzie go z okrzykami radości witano, co zdawało się zapowiadać mu pewność wyboru, a jednak przeciwne mu stronnictwo nie przestawało zagrażać sprawie jego. Ladar ciągle czynny i czuwający, przepędził noc bezsenną, i z powrotem jutrzenki udał się do obozu wyborców, który dawnym zwyczajem oświecony był przez noc całą, a tam zagrzane umysły tłumów trunkiem, bezsennością i przeraźliwą muzyką czarnych gęślarzy, oznajmiały swój zapał ciągłem głośnem wywoływaniem nazwiska Illokiego! gdy zaś z przeciwnego stronnictwa nikt się nie pojawiał ani odzywał, Ladar ztąd pochlebiał sobie, iż to całkiem zniesione być musi — i w tej pewności wracając, spostrzegł na dziedzińcu gmachu rządowego wielkie zgromadzenie ludzi, którzy jak to z niespokojnością zauważał, do przeciwnej partyi należeli. Nastąpiła zatem chwila obawy, aby za przybyciem stronnictwa Illokiego nie przyszło do krwawej utarczki, co energiczne wystąpienie partyi mniejszej zapowiadać się zdawało. Illoki zajął się najprzód urządzeniem mieszkalnego domu; przed nim więc dla zabezpieczenia go od napadów rozjuszonego przeciwnego stronnictwa, straż zbrojną postawiono, a wewnątrz panował ruch niezwyczajny. Ladar przypasawszy pałasz udał się w głąb mieszkania, aby zaszłe wypadki paniom oznajmić, a w razie potrzeby stanąć w ich obronie. Najprzód spotkał on Serafinę córkę domu, która zdawała się walczyć z przykremi wrażeniami, a spostrzegłszy zbliżającego się Ladara, pospieszyła z radością naprzeciw niego, widząc w nim zwiastuna i przyszłego wybawcę, rzekła: z cicha: „Na Boga! panie Ladar powiedz co się stało?“ — „Dotąd nic nadzwyczajnego, wybór jeszcze nie nastąpił— odrzekł zapytany,—żałuję tylko, że poprzednie zajścia spoczynek pań przerwały.“

„Sprawa nasza przegrana, nieprawda?“

„O! do tego jeszcze daleko! lecz chciej pani przyznać, iż przewidując te zaburzenia, lepiej było w domu pozostać?“

„A to dla czego? Gdyby ojciec mój był nawet wodzem naczelnym armii, nicby mnie wstrzymać nie mogło od towarzyszenia mu wśród gradu kul.“

„Niech żyją tak szlachetne, wzniosło myślące węgierskie dziewice!“ zawołał zachwycony młodzieniec, całując z zapałem rękę Serafiny.

„Ladarze, miałabym panu coś powierzyć“ zagadnęła Serafina nieco zmięszana.

„Pani, wypełnić twój rozkaz będzie dla mnie najsłodszą powinnością.“

„Patrzaj więc, rzekła, otwierając drobną rączką szkatułkę— oto tę chorągiewkę, którą potajemnie w domu wyszyłam, przeznaczam dzisiejszej sprawie; weź ją pan, proszę, jeżeli to stósownem będzie do okoliczności, przytem mianuję pana rycerzem moim“ dodała żartobliwie.

Ladar przyglądał się z zachwyceniem podanej mu chorągwi, którą można było nazwać arcydziełem pracy niewieściej, był to haft złoty na grubym białym atlasie, z jednej strony przedstawiał herb kraju, a nad nim pierwsze słowa śpiewu sławnego węgierskiego poety. „Hasdank redübtenül legyhiwe O! Maggior!“ z drugiej strony po nad herbem komitatu następne wyrazy: „Honert, kirulgiert!“ Trzy ozdobne wstęgi barw narodowych z złotemi kutasami, powiewały u dołu chorągwi.

— „Chwila, w której mnie pani rycerzem swoim mianować raczyłaś, uważam za najpiękniejszą w mojem życiu! i albo powierzony mnie klejnot złożę jako zwycięzca u nóg jej, lub mnie nigdy więcej nie zobaczysz!“

Po tych słowach z zapałem wyrzeczonych, młodzieniec oddalił się, stronnictwo zaś Illokiego wielkiemi oddziałami przy odgłosie hucznej muzyki

dążyło ku gmachowi komitatu. Ladar widząc, iż niepodobna przecisnąć się przez bramę oblężoną przez przeciwników, wsunął się pomiędzy swoich, namawiając ich, aby się przez gwałt cisnęli do sali obrad, upewniając ich, że jak tylko krzesło obergieszpana obstąpią, nieprzyjazne im stronnictwo większością zmuszonem zostanie pozostać na dziedzińcu, przez co oni otrzymają głos pierwszy, a wtedy tamci muszą wybór ich potwierdzić. Plan ten był z upodobaniem przyjęty, i w tej chwili oddział zgromadzonych drzwi zamknięte wysadziwszy, wpada do sali i groźnie ustawia się w koło zielonego stołu, gdzie zajął miejsce obergieszpan prezydujący — co tenże spostrzegłszy, chciał na czas inny wybory odłożyć, lecz uwiadomiony od Illokiego o zamiarze Ladara, zagaił posiedzenie bez zwłoki.

Ladar tymczasem powróciwszy do większości swego stronnictwa pozostałego na dziedzińcu, zalecał wzburzonym spokojność w cichości, a skłoniwszy ich do porządku, z wybranymi naprędce przecisnął się napowrót do sali obrad ku miejscu zajętemu przez obergieszpana i pierwszych urzędników komitatu, tu wzniósłszy naraz w górę wiadomą chorągiew, wywołał donośnym głosem nazwisko Illokiego i jego towarzysza jako *wybranych.* Kilkaset grzmiących głosów z dziedzińca odpowiedziało temu wyzwaniu, wołając: „Elien, elien! i z szybkością błyskawicy wpadłszy do sali jak potok raptem zbierający, nim się mniejszość przeciwna do obrony zabrać była wstanie, wyparli ją co do nogi z sali obrad.

Tu nie było już wątpliwości co do życzeń większości tak głośno i dobitnie objawionych. Prezydujący zatem przystąpił do ogłoszenia Illokiego jako pierwszego deputowanego; a gdy ten wybór zatwierdzony jeszcze został tysiącznemi wykrzykami „Elien!“ Ladar wysunął się nieznacznie z tłumu, chcąc pierwszy stroskanym niewiastom zanieść wieść zwycięzką. Gdy składając chorągiew u nóg Serafiny wynurzał jej radość i życzenia, pani Illoki uderzając młodzieńca z lekka po ramieniu, nazwała go bohaterem dnia dzisiejszego, i pochlebnemi wyrazy oświadczała radość swoję i wdzięczność za przychylność młodzieńca ku jej rodzinie. Serafina zaś na pamiątkę tego dnia uroczystego, obdarzyła go własną jej ręką robioną, piękną haftowaną chorągiewką, i z uroczystością dnia tego poczęło się wiele błogich nadziei, lubo jeszcze tajemnych dla stron obu.

Odbyte posiedzenie zakończyło się świetną ucztą i balem wyprawionym przez obergieszpana, na których miały udział pani i panna Illoky.

Gdy więc od tego politycznego i światowego odmętu, zwrócimy myśl naszą ku spokojnym pasterskim chwilom, które przed rokiem Ladar pędził w domu mistrza Bogumiła w jednostajnej i naiwnej prostocie, czyż nas zdoła zadziwić tak mocno, iż wspomnienie Eleonory nowe zatarły uczucia? a przysięga wyrzeczona w uroczystej godzinie północy, pomnożyła znaczną liczbę tylu już innych w tym rodzaju nigdy nie spełnionych! i jak mówi przysłowie: *wyrytych na piasku!*

(C. d. n.)

WIERSZ
o czarnych sukniach.

Z białem obliczem jak śnieg — co mglistą
Okrywa naszą ziemię ojczystą;
Z piersią co wzdycha, z okiem co płacze,
Gdy ciebie polska córo zobaczę, —
  Nachylam czoło, mówiąc: „cześć tobie,
  Niewiasto nasza w grubej żałobie.“

Chociażbym dzikim był Azyatem,
I chciał cię przeszyć krwawym bułatem,
Toby żelazo zadrgało w ręce,
Gdybym cię ujrzał w czarnej sukience;
  I padłbym trzykroć, mówiąc: „cześć tobie,
  Cześć twojej duszy w grubej żałobie!“

Gdybym był duchem z innego świata,
Co z gwiazd na gwiazdy w świetle przelata,
I tu zwabiony modlitwą tkliwą,
Porzucił moją gwiazdę szczęśliwą, —
  Cześćbym ci oddał — w czarnej sukience,
  Gdy śpiewasz pieśni, złożywszy ręce.

I nieprzyjaciel nawet ludzkości,
Sam szatan piekieł, pan wszech ciemności,
Gdyby cię ujrzał — kiedy z łzą czystą
Mówisz modlitwę świętą, ojczystą, —
  To jakby jeszcze w cnotę bogaty,
  Całował kraj twej żałobnej szaty.

I wiek po wieku nieść będzie dzięki,
Wam białe serca ciemne sukienki;
Wam co szeptacie u stopni krzyża,
Że jasna jutrznia światu się zbliża;
  W skarbcu też świętym to pokolenie,
  Przechowa wasze czarne odzienie.

Jak posłannice cnoty, miłości,
Zgody, poświęceń, bratniej równości,
Głosicie nicość grzechów pogańskich,
Wy najzacniejsze z córek Słowiańskich!
  I każdy wszędzie, po kraj w około,
  Przed czarną suknią nachyla czoło.

Gdy miną wieki w chaosu wirze,
Wieszcz swoim ziomkom na złotej lirze
Opowie pośród dziwu okrzyków,
Że był na ziemi lud pokutników; —
Że ich niewiasty jak snu marzenie,
Miały na sobie czarne odzienie.

A.... Ch....

Zwierzęta i ludzkie komentarze.

W pewnem miasteczku większem niż Słomniki
Pokazywano menażeryę w budzie.
Z ciekawością biegli ludzie,
Widzieć: lwy, małpy, niedźwiedzie i żbiki,
Psy, morskie, koty, cielęta —
Papugi w różnym kolorze,
I inne jeszcze zwierzęta...
Któż je tam spamiętać może?...

Bardzo ten widok bawił z początku,
Kiedy właściciel karmił je, lub droczył —
Lecz do małpeczki jednej, w samym kątku,
Każdy się tłoczył,
Tak była śmieszna, i tak do człowieka
Podobna twarzą i ruchem,
Że i filozof, co wszystko docieka,
Nazwał ją: upadłym duchem;
Co znowu pochwyciwszy gawiedź na języki,
Utrzymywała: że to człowiek dziki....

Słuchał tych rozpraw figlarz zawołany —
(W każdem mieście taki bywa)
I rzekł: Co znowu? wszak to wykapany
Podsędek — tylko mu piwa
Postawcie spory antałek,
I zabazgrany szpargałęk....

Prawda! podsędek! on sam, w miniaturze!
Wtórzyła gawiedź z czystem przekonaniem —
Bo to w gawiedzi naturze
Na oślep lecić za zdaniem
Lada kuglarza, albo też filuta,
Na tem najwięcej mądrość jej osnuta....

Początek dany — a więc na ten sposób
Poodkrywam podobieństwa nowe
Do różnych osób.
Zarośniętą jak lew głowę,
A nogi jak u bocianów
Znajdziesz u tych Paryżanów
Co jak lalki żurnalowe.
Ten szakal — to lichwiarz, faktor,
Za lwami zwykle się włóczy —
A ten niedźwiedź, co tam mruczy,
To niby jakiś redaktor.....

Papuga — znana dewota,
Bo gadatliwa i szczypie, —
Komendant ma znowu ślepie
Wytrzeszczone, jak u kota.
A lis — patron trybunału....
I tak dalej; aż pomału
Każdy w zwierzętach poznaje
Swego wroga, lub sąsiada —
A gdy szukać nie przestaje,
Na własny portret napada.....

A to zgroza! ten, ów krzyknie —
Z oburzeniem podziw niknie:
I ta, przed chwilą chychocąca tłuszcza
Prawie się gwałtu dopuszcza
Na biednym Włochu, właścicielu budy,
Że takie rozwozi brudy,
Co szczypią honor cnych posesyonatów:
— Dać mu sto batów!....

Byłaby pewnie przetrzepała Włocha,
Ta zgraja płocha,
Gdyby nie starzec sędziwy,
Posłyszawszy wyrok krzywy,
Niebył się wmięszał jako rozjemca
Pomiędzy widzów i cudzoziemca.
Jakoż wysłuchał strony obojej,
I rzekł po chwili:
Widzowie mili,
Usłuchajcie rady mojej
I pójdźcie sobie, jakoście przyszli:
Ten Włoch nas wcale niemiał na myśli:
Ze zwierzętami
Jeździ po świecie:
Czemuż się sami
W nich poznajecie? —

L... S....

Korespondencya
TOMASZA ZANA

VIII.

DO MARYI z WERESZCZAKOW PUTKAMEROWEJ.

(Bez daty.)

Listy Twoje nieoszacowana Maryo, wizerunki i dwa tomy Hugona, i plan buduaru twojego odebrałem jeszcze w maju. Wyobrazisz sobie, jak to wszystko mile weszło do duszy mojej i słodko ją usposobiło. Właśnie wtedy wybierałem się na samotną podróż w góry i lasy Baszkiryi, w celu wypatrzenia skał i rozsypów brazylskich, gdzie znajdują dyamenty. Umyślniem odłożył odpisanie do was na czas inny, w którymby do myśli i uzcuć moich przeszłych nie mięszały się teraźniejsze ka-

mienie. Powróciłem na początku września i jeszcze dotąd nie mogę się wyplątać z kamienistych wrażeń, porównywań, rozmyślań, wniosków, teoryj. Układam kartę i zdanie sprawy dla przedstawienia zasad, na których opieram nadzieję odkrycia dyamentów w zachodnim pasie tutejszego Uralu. Do tegoż w tych czasach przypadały różne prażniki i dni aniołów, do których jako biesiadnik czasami należeć muszę.— Dzień za dniem upływa i podobno już nigdy niepodobna mi będzie na wzór Janka oczyścić i oswobodzić głowy swojej i serca od tej kamiennej cudzoziemności. Wiedz jednak o tem, że nic nie mam obecniejszego i jaśniejszego w pamięci nad twoję osobę, i to wszystko co z Tobą miało związek. — Ostatnie czasy w Tuhanowiczach, wszystkie tej na zawsze ulubionej okolicy zakąty, mam przytomne, jak gdybym wczora z wami rozstał się.— Dobrze pamiętam Bijuk i Huryssę; ale pozycye miejsc po którycheśmy hasali znikły, czy się zaćmiły baszkirskiemi góry, kirgizkajzackiemi stepami. Pamiętam Ciebie w Unichowie, ale gdzie ten Unichów, którędy do niego droga idąc od tego ustronia, ani krzty nie mogę sobie przedstawić. Pamiętam Ciebie w Bolkienikach, pamiętam starego ojca Putkamera, pamiętam nawet siebie, ale Bolkieniki znikły we mnie jako znikają chmury gwiazdę ukrywające. Byłem tam jak widać bardzo rozumny i od tego czasu znałem siebie pod tym tytułem, i od tego czasu coraz bardziej tracić rozum począłem, właśnie wtedy, kiedy wszyscy moi rówiennicy w około mnie porozumnieli, i daleko mnie za sobą zostawili. — Podróż mi poprawia humor i zdrowie, a nawet każdy raz młodnieję.—Czwarty krzyżyk w grudniu tego roku zakarbuję na rejestrze wieku mojego; ztąd mam zwyczaj jakim pieniążkiem złotym lub srebrnym płacić za komplement o mojem młodem wyglądaniu. Jeżli prędko się wyswobodzę od robót moich geognostycznych, mam chęć zająć się wykończeniem romansu „Baszkiry." Wiele teraz zebrałem wiadomości tyczących się ich historyi, przeniknąłem się ich obyczajami i charakterem wynikającym z ich pasterskiego życia. Napawałem się obszernemi widokami gór ich i stepów, z tysiąca ich strumieni piłem wody, kąpałem się w ich rzekach, rozmawiałem z ich ptastwem, dojeżdżałem ich rumaków i skakunów, doznawałem gościnności w ich kibitkach, sypiałem na ich koszmach, doświadczałem ich łuku, z garści ich jadałem biszbarmak, wytuczyłem się ich kumysem. — Przed wyjazdem na tę podróż zakochałem się w naszej niby bajecznej Wandzie, nakreśliłem treść i rozkład pięciu aktów i scen tragedyi, w której miłość, namiętność wysoka, jedyna, zabija się na ofiarę przeczuciom o godności i powołaniu człowieka i ludzi.— Suzin nasz, amator wielki i znawca poezyi narodowej, wynosi ten rozkład do wysokości. Jeżli mnie duch Twój i Wasz nie opuści i w tej mnie swojej przeczystej atmosferze zatrzyma, lubię sobie pochlebiać, że tą pracą wysłużę sobie jaką część tych lubych imion, jakie mi dajecie, a jakiemi lubię się obwijać, jako serce kwiatków obwija się różnobarwnemi wieńczykami.

Za powrotem był mi na drodze Uskałyk, strona gór i stepów, wieś jenerała Ciołkowskiego, która pierwsza przyjęła łzy i westchnienia wygnańca. Każda tu góra ma swoje imie i pamiątkę; Piotruś, którego tu uczyłem, lubił mnie i umarł mały gieniuszek. Jego siostrzyczki i braciszki z krzykiem radości spotkały wędrownika. Pozwoliłem sercu oddać się omamieniom miłym życia na łonie familii i przyjaciół. — W takowem złudzeniu kilka dni wśród dzieci zostałem wytchnąć z trudów i niewygód podróży. Rad jestem i pochwalam, że Twoja Zosia zdaje się być roztrzepaną. Miłość jest najdoskonalszym rozumem kobiety.—Niech kocha i czyni to, co kochanie każe, niech uczy się mile czynić to, co innym godnie się podoba. Doskonałość męża jest w użyciu samobytnej, rozumnej woli; niech Staś uczy się znać piękność przyrodzenia i czyny podwyższające i zniżające godność człowieka i ludów, a odważnie wykonywać to, czego ta godność wymaga. Trzeba w ich kształceniu uniknąć wad, jakich my przez nasze wychowanie nabyli. Kraj nasz, świat i życie, miłość i wstręt, jest tylko w idei; niema ani formy, ani ruchów zewnętrznych. Wielu z nas jest tylko myślącym i czującym jakimś kryształem, i inaczej być nie możem.

Dotąd jeszcze sami siebie ni odziejem, ni wykarmim, ani się obronim. Cierpienie jestto cnota najmniej doskonałe, bierna. Dla Zosi piosneczka na nutę walca, którą mi niegdyś Stefan przysłał, (czy niema jakichci o nim wiadomości?) jak następuje:

Wspomnij o mnie gdy noc znika,
Kied ~ różanego morza
Nad gor .... Uskałyka
Wybłyśnie poranna zorza.

Wtedy sercem już przy Tobie,
Okiem ja błądzę po niebie,
Miłe sny odnawiam w sobie,
W rannej zorzy witam Ciebie.

Wspomnij o mnie gdy dzień świta,
Kiedy we złociste morza
Po nad ujściem Uskałyka
Nurza się wieczorna zorza.

Wtedy modlę piosnkę tkliwą:
Bądź kochaną bez ustanku,
Szczerą, niewinną, szczęśliwą,
Do wieczora jak w poranku.

Przeszłego tygodnia zapóźniłem się na pocztę. Można było coś z teraźniejszych wierszyków pomieścić w jakim Almanachu, ale także myśl ta przyszła późno i Almanachy wszystkie muszą być na ten rok wydrukowane. Wolałbym mieć u siebie zebrane wszystkie moje poezye natchnione bóstwami ojczystemi. Mógłbym je poprawić i ułożyć w sposób wiernie przedstawiający historyą wzruszeń serca i wyobraźni, co byłoby nieposledniego interesu. Spory mógłby złożyć się tomik, któryby mnie przyniósł jaki zasiłek w potrzebach życia, i pomoc i wytrwałość w teraźniejszem pracowaniu. Wówczas szczęśliwy, mniej myślący (bardzo rozumny), niedbałem na te wiersze, wylewające się na papier bez pracy i woli. Teraz rozumiem, iż serce posiada mądrości część boską, wyższą i trafniejszą nad rozumy człowiecze, których wzrok, siła, wywiera się na teraźniejszość, serce łączy z nią przeszłość i przyszłość przewiduje. Pan Putkamer zrobiłby mnie wielkie dobrodziejstwo, gdyby bywając niekiedy w Wilnie, mógł mieć na pamięci wyszukanie i zebranie w jedno z wspomnionych wierszy. — Wiele mogło pozostać u Ciebie kochana Maryo. Pan Stanisław Kozakiewicz i adwokat Piasecki Kazimierz, jedyni tam pozostali koledzy, byliby w tem panu Wawrzyńcowi pomocą. — Pamietam, że nieboszczyk stryj mój, mia u siebie grubą księgę czy sextern moich poezyj; niewiem, gdzie jego papiery pozostały.—Oto tytuły dawnych moich poematów, których większa część poprzedziła sławę moich przyjaciół i uczniów: I. Ballady: Nerysza, Twardowski (szukać u Stefana Dąbrowskiego), Neris (u p. Klotyldy Wołodkowiczowny w sztambuchu), Switeź (w sztambuchu p. Łuczkiewicz), Cyganka (w dzienniku wileńskim 1820—21), Aryon poeta itd.— 2. Elegie, które chwalił i lubił Adam: Do p. Oktawii Frejend— do Izabelki — do Felicyi Misiewiczówny— do tejże (dziennik wileński). — Śmierć słowika (Zosia Bartnicka, Sliźniowna).— 3. Tryolety; większą część przypomniałem że mam u siebie. — 4. Poemata: Tabakierka we 4 pieśniach (Stefan Dąbrowski), Piłka (Marya), Forteca (u Kozakiewicza), Polowanie (Józef Chodźko, Gierłowicz, Zienowicz), Sielanka (szkoły Mołodeczna). — 5. Na Imieniny Adama (u Jeżowskiego, Kowalewskiego), Przywitanie, Rozstanie się itd. (Piasecki i Kozakiewicz).— 6. Pieśni Puhanowickie (Marya), Bartnicki (Śliźniowie), Huki (Położeczka, u stryja), Kozie (u Zosiek), Tłumaczenie z Szyllera, Bajrona etc. Majowe. — 7. Wiersze różne: Ogródek, Przechadzka do Markuć (Dąbrowski), Miód, Lochy (Kozakiewicz), Roboty szkolne i uniwersyteckie (Stryj, Markiewicz). Jeżliby wymienionych tytułów poemata się wynalazły, do nich przyłożyłbym zabawy rymotwórcze w Baszkiryi, jako: Szachy, Baszkirka, Wspomnij o mnie. Te pieśni, którem ci tu wypisał, a nadto: Urodziny, Robótka, Elegia, Dzień ś. Katarzyny, poema ładniuchne w dwóch pieśniach, Koteczka, Dziewica biała, Pielgrzym, Wiersz w dzień Adama. — Daruj pośpiesznemu i ścieśnionemu pisaniu. Niech Staś i Zosia na czysto dla Ciebie to przepiszą, inaczej nie przeczytasz ani wyrozumiesz. Najpotrzebniejsza przestroga w ich wychowaniu jest ta, aby nauczyciele i rodzice stósowali się do ich pojęć; życzę aby nauka którą im dają, wychodziła z serca i była dla ich wieku i życia pożyteczną a najbardziej przyjemną. Staś siłą i zasługą niech zdobywa i ujmuje sobie świat jego obrażający; Zosia miłością. Nie męczyć ich gramatykami i rozumowaniami.— Uczyć ich teraz śpiewać, grać, znać kwiaty, ptaki, twarze rysować, pisać piękniej niż ja. Emil Roussa dobrym jest przewodnikiem. — Charakter dzieci staje się przykrym i nieszczęśliwym przez przykrość i przymus, w jakim go chłodni i zarozumiali nauczyciele od początku życia trzymają. — Bądź zdrowa. Jestem w duszy mojej szczęśliwy, choć w około siebie nic nie mam przemienionego. Miałbym na sumieniu przyzywać kogoś na biedy i samotne moje ubóstwo.

IX.

DO MARYI PUTKAMER.

Oremburg 1835 r.

Świętszą i pokrewniejszą dla nas stałaś się Maryo kochana, wycierpiawszy jeszcze miarę goryczy i męczarni, jakiemi Bóg powszechnie doświadczyć nas raczył. Słowa Twoje zawsze tchną dla mnie kwitnącą słodyczą przychylności; zawsze świeża dochowała się w sercu mojem dla Ciebie życzliwość. Wędrowałem wtedy po kirgizkich stepach, kiedy list twój pisany w maju doszedł Oremburga; część pieniędzy użyli ziomkowie, których dosyć i zawsze potrzebujących; reszta wydatkowana na wymalowanie pokoju, w którym teraz odpoczywam po studniowych trudach podróży konno, wśród bezludnych pustyń, walcząc z upałami, huraganami i wszelką niewygodą. Jako sokół, kizyjrak lub sajga, przelatywałem ze skały na skałę; jako mysz kopałem nory, szukając bogatego metalu, który natura ukryła w ogładzonej stronie złotych gór Uralskich. Kirgizi, młodzieńczy, koczowniczy, pasterski naród, uciekali przed nami razem ze swemi barany, wielbłądy i końmi, których w sobie łączą przymioty i wady. Jednak kilka razy natknęliśmy na auły; gościnnie częstowano nas krutem, kumysem i koniną, i ulemezy (improwizator) śpiewał pochwały gości jak następuje:

„Dziwo niesłychane zjawiło się w stepie naszej! „Taszkaragan (opatrywacz kamieni) zasłuża się „carowi, w kamieniu szuka złota. Jakże nie opie- „wać takiej gorliwości i takiej osobliwości? Tasz- „karagan odkrywa złoto, o którem nasi błogo- „sławieni nawet nie wiedzieli. Więc biały car „będzie zadowolony, a święci schwycą go pod „pachy i wyniosą do góry." Kirgizi mężczyźni i kobiety mają zdolność do improwizowania myśli prostych ale prawdziwych i zajmujących.—Byłem na czele pięćdziesięciu Kozaków i kilkunastu Baszkirów, którzy bronili mię od napaści i służyli za robotników w poszukiwaniu metalów w ziemi. — Bóg błogosławił moim rozmyślaniom i trudom; dał mi niezmordowaność, zdrowie i humór równy, niewzruszony ani pamiątkami, ani nadziejami; uwieńczył moje poszukiwania najpożądańszemi skutkami. Pan gubernator generał adjutant Perowski, człowiek sprawiedliwy i dobry, obrócił łaskawe względy na to moje zajęcie, oświadczył, iż życzy dać nam zapomnieć długie biedy, któreśmy przenosili. Wyjechał do Petersburga, gdzie ma wykłopotać zwrot mój do rodziny.—Choć tu mam zajęcie wedle upodobania i sposób acz szczupły utrzymywania się, ale się mnie pragnie widzieć blask oczu lubiących i głos przyjaźni, czego cale głodny jestem od czasu zamknięcia mojego w zaczarowanym zamku. — Nie pożałujecie mnie kawał chleba. Mógłbym wam być pożyteczny, przewodniczyć w rozwijaniu się serca i umysłu Stasia literata i kochanej Zosi, którą po trzykroć całuję. Potrzebuję rodzinnego powietrza do oddychania, trzeba mi przyjaznego ucha, aby wylać całą historyę życia duszy mojej. Mało żyłem między ludźmi na świecie, ale długo nań patrzę z wysoka; wiele czułem, więcej przemyślałem. Postrzegałem wszystkie przemiany w świecie ducha i wyobraźni, gdzie Adam króluje, i to zapędne wysilenie nowych francuzkich pisarzy, aby wzruszać czem nie bądź, i jestem przekonany, że dosyć do moich romansów zostało, czem być ciekawym i pożytecznym można. Chciałbym też zająć się historyą narodową. Jeźli odbiorę pozwolenie powrotu, czego oczekuję, z wiosną mogę wyruszyć z Orenburga i powracać będę przez Kaukaz, Odessę. Wiatka dość daleko od Orenburga i żadnych z niemi nie ma stosunków, i nic nie ma osobliwego do widzenia. Nie piszesz gdzie mieszkacie? Listy do mnie regularnie dochodzą. Dziękuję za Felicyą, kłaniam. Poznajom się z Zosią i Marynią. Co z Ludwiką? Putkamerowi moje uszanowanie. Bądź zdrowa, spokojna!

Więźnie polityczni w Zamościu 1824 r.

Wyjątek z niedrukowanych pamiętników kapitana Dobrzyckiego, jednego z więźniów ówczesnych.

Dnia 2 października 1824 roku dopełnioną tedy została owa okropna egzekucya na osobie mojej, na kapitanie Dobrogojskim i majorze Łukasińskim, a jakie ona uczyniła wrażenie na całem wojsku i ludności warszawskiej? nie jeden może z żyjących jeszcze kolegów pamięta.—Dość powiedzieć, że z obecnych nawet Rosyanów nie jeden skrycie łzę uronił nad nami, a wielu oficerów gwardyi litewskiej pięście zaciskało, głośno szemrząc!... Cały zaś ten ohydny proceder, umieli tyrani nasi taką tajemnicą osłonić, że godziną przed egzekucyą, gdy zapytałem Niewodowskiego nadzorcy więźniów u Karmelitów gdzieśmy siedzieli, co z nami myślą zrobić?.. ten odpowiedział, że zawiozą nas niezawodnie do Wgo księcia, który zapewne da nam ojcowskie napomnienie, a następnie zakomunikuje zupełne ułaskawienie N. Pana? gdy tymczasem cała Warszawa oprócz nas wiedziała, że W. książe był pod ów czas u wód zagranicznych.

W godzinę potem wpadł do kaźni naszej plac-major pułkownik Aksamitowski z przybocznym sztabem i audytorem, któren nam przeczytał wyrok sądu wojennego, potwierdzony przez Wielkiego księcia — skazujący nas na utratę stopni, czci i szlachectwa, i w kajdany do Zamościa!. któren to wyrok miał się dokonać natychmiast!. jakoż dały się niebawem słyszeć bębny: kazano nam się ubrać w całą formę paradną oficerską, i tak wyprowadzono na ulicę: tu już stały oddziały piechoty i kawaleryi, między któremi postępowaliśmy aż na plac egzekucyi. Na miejscu cała parada zrobiła koło — zaś my, plac-major, audytor— sztab i .... kat z oprawcami w środku — po za kołem czekały już trzy kibitki z żandarmami, a po trzechkrotnem uderzeniu werbla w bębny, audytor głosem podniesionym powtórnie przeczytał nam wyroki, poczem zaraz przystąpił kat — najprzód obdarł nam i cisnął na ziemię szlify, potem nad głową każdego z nas złamał szpadę, później zdarł mundur,—wreszcie.... uderzał każdego w twarz!.. coraz zrzucając z ręki rękawiczkę, a świeżą kładąc, na znak odjęcia nam czci i szlachectwa!!.... Kiedy zaś oprawcy oblekali nas w ubiory aresztanckie, kowale zakuwali tymczasem nogi nasze w kajdany. — Ja miałem na sobie wielkie paradne boforty aleksandrowskie, więc na te gdy gwałtem wciśnięto żelaza i przez moc zakuto, to ruszyć się z miejsca nie mogłem.

Po skończonej operacyi, oprowadzono nas po przed frontem parady, a potem żandarmy każde-

go z nas porwali i uprowadzili z sobą do kibitek, na których pojedynczo nas usadowiwszy, sami obok się umieścili i ruszyli z kopyta!.. tak gnaliśmy aż do karczmy mokotowskiej, gdzieśmy się dopiero zatrzymali, bo ztąd jednego jeszcze wysłali żandarma do Warszawy, po jakieś znać zapomniane instrukcye; przez ten zaś czas, nadjechał tam nieznany mi oficer od Rakietników, ten powitawszy się czule z Dobrogojskim, kazał dobyć z powozu prowianty i parę butelek wina, a usiadłszy z nami na podcieniu przed karczmą, serdecznie do jedzenia i picia nas zapraszał. Zacny ten kolega, co w obec żandarmów nie lękał się narazić na pozór, jakoby stosunku z więźniami, od których każden jak od zapowietrzonych zwykł był uciekać, nie poprzestał na tem, ale dobył z kieszeni 9 rubli, może ostatnie jakie posiadał? i przemocą prawie zmusił nas do przyjęcia onych, a że i miejsce i okoliczności nie były potemu, by się można było w *pysznych* bawić, więc przyjęliśmy; bo zresztą ofiara była tak szczera i koleżeńska, że właśnie odmówieniem jej, bylibyśmy sobie samym chybili.— Po serdecznem więc bratnich rąk uściśnięciu, skoczył poczciwiec do powozu i pognał ku Warszawie, a my długo jeszcze łzawem okiem odprowadzaliśmy go, dopóki w tumanie kurzawy nie zniknął!.. Co się zaś później z owemi rublami stało? na właściwem opowiem miejscu. — Tu wypada mi przytoczyć jeszcze jednę podobnie serdeczną scenę, która również z pamięci mi nie wyjdzie.

Przed przybyciem jeszcze owego oficera, skoro śmy tylko przed karczmą stanęli; żona gospodarza wybiega łamiąc ręce i wołając z płaczem: „Ach! moi dobrzy a biedni panowie! toż to wy jesteście, z którymi ci okrutnicy dziś z rana tak srodze się w Warszawie obeszli? co was zdyfamowali i w te ciężkie żelaza zakuli!... Wyż to, co was tak długo w ciemnych lochach męczono? Och! biednaż dolo nasza — biedna!!... i zanosząc się prawie od płaczu, dobyła z pod fartucha bułek, kiełbas, i flaszkę z dobrą wódką, i tak poczęła słodko a rzewnie prosić i nalegać, aby pić; bo to jak twierdziła „*dobry trunek na frasunek*“ że jakoś niechcący flaszka się wysuszyła. Nadjechał też i żandarm z Warszawy, więc pożegnawszy poczciwą kobietę, udaliśmy się w dalszą podróż przez Piaseczno do Góry, gdzieśmy noc przepędzili.— Tu wachmistrz żandarmeryi co nas eskortował, zacny i poczciwy Janiszewski, zaproponował nam, że ponieważ po 8 groszy tylko dziennie ma na każdego z nas przeznaczone, a na furmankę każdą po 108 złp., czylibyśmy nie chcieli się na dwóch furmankach pomieścić? to tym sposobem oszczędzoną kwotę za 3cią furmankę, mógłby obrócić na lepsze dla nas wygody w drodze— na co naturalnie przystaliśmy chętnie; a dziś po latach tylu, mogę to sumiennie wyznać, że podejmował nas przez całą drogę nietylko dostatnio, ale nawet jak na więźniów, ze zbytkiem — dodać i to winienem, że tak wachmistrz Janiszewski jak i podkomendni jego żandarmi, byli dla nas z uszanowaniem i wszelkiemi należnemi względami: Składam ci więc wachmistrzu i wam żołnierze w mojem, Dobrogojskiego i Łukasińskiego imieniu podziękowanie; szczególniej za to, że pod liberyą siepaczy, zachowaliście jednak serca poczciwe i polskie!

Nareszcie 6go października o godzinie 10 z rana stanęliśmy w Zamościu, gdzie nas oddano najprzód *w ordynanshausie*, zkąd pojedynczo wzywani byliśmy do gubernatora, od którego odbieraliśmy instrukcye, jak się zachować mamy w więzieniu. Instrukcye te zasadzały się głównie na tem: aby być ślepo posłusznymi przełożonym i dozorcom, to jest oficerom i podoficerom od weteranów czynnych, którym w ogóle straż i dozór więźniów była poruczoną, i pod żadnym pozorem nie ważyć się w rozmowie z innymi więźniami opowiadać: za co sądzeni i osądzeni zostaliśmy, poczem Dobrogojski odprowadzony został do kazamaty Lubelskiej, i umieszczony w drugiej kompanii poprawczej; bo trzeba wiedzieć, że więźnie polityczni choć w kajdany zakuci, zachowywali w kazamatach regulamin czysto wojskowy, koszarowy— i podzieleni byli tak, jak w pułkach na kompanie, sekcye itp. oddziały.— Mnie i Łukasińskiego osadzono w Lwowskiej kazamacie, z przedzieleniem do kompanii pierwszej, a przyjął nas podoficer od weteranów nazwiskiem Stawiarski; ten gdyśmy tylko próg przestąpili do kazamaty i zoczył nas, tupnąwszy nogą krzyknął: „Czapki z głowy buntowniki!.. czy to nie wiecie, że tu z czapką w lewym ręku się wchodzi?“.. To było pierwsze nas powitanie w progach, owej ludzkość oburzającej jaskini!!.. ale niebawem zjawił się i pan oficer służbowy od weteranów także, a był to porucznik Bazarzewski — gdy mu nas przedstawiono, zapytał najprzód czy mamy pieniądze?— Na to obydwa wyjęliśmy po 3 ruble, z podziału owych co nam ofiarował poczciwy Rakietnik, mówiąc: że tyle tylko mamy.

„A zkądże to pochodzi, że obydwa zarówno po 3 ruble tylko macie?.. musiał je wam ktoś dać?“.. zapytał przebiegły pan porucznik.

Nasze są własne — odrzekliśmy na to.

Ocho! ptaszki— poczekajcie! macie wy pewnie więcej przy sobie, ale my je tu zaraz znajdziemy!!.. tu skinął, i w mgnieniu oka oprócz obówiów, których dla kajdan zdjąć nie było podobna, rozebrano nas do naga, a po przetrząśnięciu najprzód sukien i bielizny, obrewidowali i ciało na-

sze do koła, i ... na wielkie umartwienie oficera nic więcej nie znaleziono— ruble jednak zabrał, jako zdobycz prawną!

Po skończonej rewizyi, gubernator przysłał nam śniadanie, którego atoli po takiem przyjęciu aniśmy się dotknęli – niebawem oficer, z Łukasińskim mnie rozdzielił; jego w jednym końcu kazamaty umieszczając a mnie w drugim — z tem grożnem zapowiedzeniem, że jeżelibyśmy się poważyli do siebie zbliżyć tylko, lub przemówić? surowa czeka nas kara— w tem, z uderzeniem godziny 11ej, rozległ się zrazu głuchy niby oddalony sznm jakiś, potem coraz zbliżający i powiększający się stukot, który się naraz zamienił w straszliwy uszy rażący brzęk tysiąca przeszło kajdan! to powrót więźni z roboty na obiad, co ściągali się z różnych punktów fortecy na plac przed kazamaty; był to widok dla mnie przynajmniej—przerażający!. trzeba bowiem było widzieć ten zgiełk, krzątanie się i bieganie, pomimo włóczących się kajdan tych nieszczęśliwych - a jaki to bywał obiad? i jak on się odbywał?.. zaraz opowiem.

Skoro wszystkie oddziały należące do kazamaty jednej, ściągnęły się z różnych punktów fortecznych gdzie z rana pracowali, a każdy oddział przybyły formował się we dwa szeregi, czekając drugich— odczytano apel — poczem zaraz jedni odkomenderowani, biegli do kuchni po obiad, któren tam w szaflach juz był przygotowany, zaś resztę wpuszczano do kazamaty po ławki, chleb i łyżki.— Tu warto było widzieć ten konwulsyjny prawie pośpiech—bo podoficerowie tuż nad plecami wywijając kijami, gnali tych biedaków i napędzali bez litości — jak jedni porywali ławki i wynosili na plac, na których stawiano szafle z nędzną strawą, inni z pod brudnych sienników dobywali chleb i łyżki; inni jeszcze dorywczo czyścili sobie z kurzu obuwie, bo czystość wzorowa z całą żołniersko-konstantynowską pedanteryą i tu bywała ściśle przestrzeganą; — więc ktoby się był odważył stanąć do obiadu nieobczyszczony należycie — dostawał kije.

Tak obiad jak i kolacya odbywała się na placu pod gołem niebem, bez względu na porę roku, na pogodę lub słotę— do kazdego szafla stawało osób 10, a jedzono stojąc, i bez czapek;— przez cały czas jedzenia, uformowany w koło oddział wojska liniowego, garnizonem w Zamościu stojącego, stał pod bronią— zaś obok nas w kole, z laskami w ręku podoficerowie od weteranów, bez serc i litości siepacze!!

Na każdego więźnia było wyznaczonych 10 groszy dziennie, to jest złp. 10 miesięcznie; z tego przy wypłacie dowódzca kompanii poprawczej, major Rozmysłowski, odtrącał sobie od każdego za pranie, golenie, szuwaks; miesięcznie złp. 2;— pozostałe zaś złp. 8 składało się do menażu, za co dawano nam: Z rana po półkwaterku wódki i $1/2$ funta chleba, na obiad krupnik z kaszą jęczmienną, najczęściej stęchłą, $1/3$ funta mięsa; lecz zanim doszło do konsumenta, zaledwo ważyło 5 łutów, licząc w to różne flaczki i wątroby nieczyste. — Kolacyjka składała się z kaszy i grochu razem pomieszanych, ale osobno w kotłach parzonych—czasem dla odmiany kartofle z kaszą i kluskami, ale zawsze razem pomieszane to wszystko w szaflu, i okraszone na 10ciu ludzi trzema łyżkami starego sadła.

W tej kazamacie, w której siedziałem, było nas więźni 500. Zatem major odciągał co miesiąc złp. 1000;— z tego wydał rzeczywiście za pranie około 140 złp., za golenie 36 złp., a na szuwaks zrobiony z węgla i tłustości złp. 20—razem złp. 200, a 800 złp. co miesiąc chował do kieszeni! Takie to i tym podobne niewinne, i nic niby nikomu nie szkodzące, ciągnęli podówczas korzyści wszyscy przełożeni bodaj najmniejszych zakładów tak cywilnych jak i wojskowych! a byli to niby ludzie honoru niepokalanego, i za takich sami siebie poczytywali śmiele!

Po skończonym obiedzie, taki sam znowu powtarzał się rwetes i zgiełk jak przed obiadem — porywano szafle i odnoszono je do kuchni, ale zawsze biegiem: ścierano i pomywano ławki i stołki, napowrót zanoszono je do kazamaty itp.; a zaledwie 3 kwadranse na pierwszą wybiły, rozległ się okrzyk podoficera służbowego z kijem w ręku: *„na robotę!... dalej na robotę!!...* na ten złowrogi okrzyk, wszystko tłumem rzucało się do drzwi; bo ostatni wychodzący, zawsze oberwał kijem po grzbiecie. I tak po podróży 5cio-dniowej z Warszawy, nie wytchnąwszy prawie, obarczony kajdanami, które mnie na moich jeszcze własnych wielkich butach niemiłosiernie kaleczyły—wygnany zostałem na robotę!.. Jak wspomniałem, rozdzielano oddziały do różnych prac wewnątrz i zewnątrz fortecy;— mnie się dostało do sypania wałów przy bastionie zewnątrz fortyfikacyi, zaś Dobrogojski i Łukasiński nie pamiętam już gdzie? ale nie ze mną. — Tu zaraz poznać mi się dało przychylne współczucie innych więźni względem mnie—wybrali oni sami najlżejszą robotę dla mnie— dali grabie, nauczyli jak mam plantować czyli rozgarniać nasypy ziemi i gruzów; jedni raz po raz tabaką, inni fajką częstowali i przestrzegali, kiedy potrzeba gorliwiej pracować, to się ma rozumieć, gdy spostrzeżono oficera od inżynierów, mianowicie kazali mi się strzedz kapitana Engelbrechta, o którym jednak z mojej strony nic ani złego ani dobrego powiedzieć nie mogę.

Około godziny 7ej, zaczęli znowu wszyscy czyścić sobie buty aż do przesady! i tu nie pozwolili mi

ich samemu chędożyć—poczciwi!!. i wnet rozległ się głos: „Stawać do wódki!“— a była to gratyfikacya, która czasami zdarzała nam się przy dobrym humorze oficera inżynieryi; — czasem zamiast wódki, rozdawano po paczce tytuniu—rzadkie to jednak były gratyski!

Poczem oddziałami prowadzono nas znowu przed kazamaty na kolacyą, gdzie takiż sam ruch się odbywał jak i w południe.

(D. n.)

POLSKA W OBRAZACH.

Kościół Matki Boskiej Śnieżnej, z klasztorem PP. Dominikanek na Gródku. Nazwa ta jego pochodzi od *Grodu*, mieszkania niegdyś przed pięciu wiekami *wójtów krakowskich*, który w początkach XIVgo wieku król Łokietek zabrał Albertowi ówczesnemu wójtowi, za zdradzieckie wpuszczenie do miasta Bolesława ks. Opolskiego, przez mieszczan, osadników niemieckich po większej części, i za karę kosztem owych mieszczan, wystawił przy nim bramę i basztę. Później gmach ten był własnością i mieszkaniem Tarnowskich rodziny— aż w końcu zakupiony i przerobiony został w pierwszej połowie XVIIgo wieku na kościół z klasztorem dzisiejszym, przez Annę z Branickich Lubomirską, gdzie portret jej jako założycielki dotąd oglądać można— zaś w kościele tutejszym są dwa obrazy, jeden Matki Boskiej, drugi św. Katarzyny, pęzla Stachowicza.

Kościół św. Józefa z klasztorem PP. Bernardynek, który poprzód był mieszkaniem rodziny Koniecpolskich — zaś kościół ten począł budować ś. p. Zadzik biskup krakowski; a po jego skonie dokończył go następca tamtego Gembicki, i osadził przy nim zakonnice. Tu odprawia się na św. Agneszkę odpust z czterdziesto-godzinnem nabożeństwem, a lud okoliczny tu się gromadząc, z radością z powodu spodziewanej wiosny powtarza przysłowie: „Święta Agneszka, wypuszcza skowronka z mieszka.“ Odpust ten w tym zakonie, w Rzymie wielkie ma znaczenie, tam bowiem Panny Bernardynki z obowiązku pielęgnują *baranki*, których wełnę *w tym dniu* strzygą i tkają z niej palliusze, które potem Ojciec Święty poświęciwszy, rozseła nowo mianowanym arcybiskupom, po całym katolickim świecie.

Kościół św. Augustyna z klasztorem PP. Norbertanek na Zwierzyńcu najdawniejszy w Polsce, bo w drugiej połowie XIIgo wieku przez Jaksę z Miechowa, przebudowany ostatecznie w wieku XVIII. — Tu w chórze na piętrze przechowane jest piękne wyobrażenie św. Norberta, pęzla Konicza— i tu także spoczywają zwłoki błogosławionej Bronisławy, a na górze Sikornik w sąsiedztwie mogiły Kościuszki, stoi wymurowana na nowo od dwu lat z dawnej drewnianej, kapliczka ku czci tej świętej dziewicy.

Kościół św. Salwatora na wzgórzu za klasztorem PP. Norbertanek. Stojącą tu świątynię pogańską przeistoczyć miał na przybytek chrześciański ś. Salwator; czego dowodem jest ambona dotąd istniejąca po zewnętrznej stronie kościoła, i do której wychodzi się po drabince;— z niej to ów święty apostoł, miał kazać, i lud nawrócony uczyć wiary Chrystusowej. Kościołek ten zbudowany w wieku XIItym przez Piotra Dunina ze Skrzynny; zniszczony później, odbudowała w wieku XVIIym Dorota Kącka, ksieni Zwierzynieckiego klasztoru.

Wewnątrz nic znakomitszego, prócz obrazu zawieszonego po lewej stronie niedaleko wielkiego ołtarza. Jestto obraz bez żadnej artystycznej wartości, ale ważny zkąd inąd; gdyż do niego przywiązane jest cudowne podanie. Przedstawia Chrystusa na krzyżu, ubranego w długą niebieską suknię, w złociste trzewiki i złotą koronę. U spodu obrazu malowany skrzypek, który wlepiwszy oczy w Chrystusa, rzempoli od ucha.— Otóż powiadają, że w kościele tym był niegdyś krucyfiks przysłany z Morawy Mieczysławowi I. Książę to chcąc jeszcze więcej uczcić Chrystusa, sprawił bogatą sukienkę i włożył na ów krucyfiks, na głowę Ukrzyżowanego wdział złotą delikatnej roboty koronę, a na nogi kosztowne złociste pantofle.

W niemało lat potem, mieszkał był na Zwierzyńcu ubogi bardzo skrzypek, obarczony liczną rodziną. Jedyną jego ucieczką i pociechą był kościół św. Salwatora, a szczególniej ów krucyfiks, przed którym gorąco się modlił, prosząc Chrystusa o zmiłowanie się nad jego nędzą. A pragnąc jak umiał najlepiej przypodobać się Panu Bogu, często po całych godzinach wygrywał na swoich skrzypeczkach przed ową pasyą.

Raz go bieda do żywego przycisła, że przybiegłszy do kościoła, począł tak żałośnie wygrywać, aż przechodzącym tamtędy ludziom serce się z żalu krajało. Długo tak grał i grał, nie wiedząc o świecie. W tem nagle ocknął się. Widzi, że Chrystus poruszył nogą, a złocisty pantofel padł przed niego. Uradowany skrzypek, uznawszy w tem zdarzeniu zrządzenie Pana Boga, podziękowawszy za doznaną łaskę, podniósł pantofel i zabrał go ze sobą. Niedługo jednakże trwała radość. Gdy bowiem pantofel ów ohciał spieniężyć, poznano oczywiście zkąd pochodzi, przytrzymano skrzypka i wtrącono do więzienia, a wkrótce potem jako świętokradzcę na śmierć skazano.

Gdy nadszedł dzień wykonania wyroku, uprosił sobie jako ostatnią łaskę, że mu pozwolono pod

strażą iść do kościoła ś. Salwatora i jeszcze raz przed krucyfiksem się pomodlić. Gdy się tedy gorąco modli a potem na skrzypeczkach jak najżałośniej wygrywa,— Chrystus w obec licznie zgromadzonego ludu poruszył nogą, i ten sam pantofel który odebrano skrzypkowi, powtórnie z nogi zrzucił.

Zdumiony lud upadł na twarze, i uznał rzeczywistość cudu. Skrzypek uratowany od śmierci, za znaczną sumę pantofel sprzedał, który napowrót z wielką uroczystością na nogę Chrystusowi włożono.

Na tę to pamiątkę wymalowano obraz, i zawieszono w kościele.

Kościół św. Anny akademicki. Niewiadomo kiedy i przez kogo założony początkowo. W przebudowaniu zaś jego w końcu XVIIIgo wieku z funduszów i składek akademickich, a zatem w czasach *zepsutego smaku*, to piękne i wspaniałe dzieło architektoniczne, przepełnione zostało ozdobami aż do przesytu.—Jego wielka kopuła uznana jest przez znawców za wzorowe wykonanie — zaś z ołtarzy, najokazalszy jest tu grobowiec św. Jana Kantego, profesora i akademika krakowskiego. Otaczają go bowiem cztery wspaniałe i ozdobne kolumny, należące do rzadkich bardzo szczegółów, bo po 14 łokci wysokie, z jednej sztuki marmuru są wyrobione przez Jana Liskowicza. Z dawniejszych czasów mają tu nagrobki akademicy: Krupecki, Rygalski, Piskarski, Żołędowski. Z naszych czasów dopiero pokryły rzęsisto mury tego kościoła nagrobki akademików krakowskich, a szczególniej jej zmarłych profesorów, jak: Wincentego Szastra, księdza Dominika Markiewicza, Rafała Czerwiakowskiego, Jacka Przybylskiego, Józefa Markowskiego, Ignacego Woźniakowskiego, Franciszka Słonińskiego, zmarłych w przeciągu czasu od 1816 do 1847 roku. Zaś były rektor akademii ks. Sebastyan Sierakowski, wystawił tu nagrobek Kopernikowi w r. 1823, z tym napisem: „Ojczyzny, miasta, akademii ozdoba, zaszczyt i chwała!". Są tu jeszcze nagrobki: Józefa Czecha matematyka, zmarłego w Krzemieńcu 1810, i Juliusza Słowackiego urodzonego w tem mieście, a zmarłego 1849 r. w Paryżu — tu go przedstawia ozdobne popiersie w płazkorzeźbie wyrobione, przez Władysława Oleszczyńskiego. W zakrystyi tutejszej jest oprawa głowy św. Jana Kantego prześlicznie opracowana, szczególniej na srebrze wykute obrazy przez złotnika krak. Jana Cejpler, z końca XVIIgo wieku, także podobnejże roboty *miejscowej* puszka z połowy XVII wieku i kielich mszalny z początku XVIII. Zdobią tę świątynię także wiele pięknych utworów pęzla, i tak: w wielkim ołtarzu jest wyobrażenie ś. Anny. Eleutera Jerzego Siemiginowskiego, pełnego wykształcenia i smaku malarza króla Jana IIIgo. Stale przyozdobione są obrazkami krakowiana Czechowicza, w bocznych zaś ołtarzach są piękne obrazy pęzla cudzoziemskich malarzy: św. Józefa i Piotra, przez In Monti Bolończyka, św. Jana Chrzciciela, Kar. Tunquarta, św. Sebastyan Paganiego malarza króla hiszpańskiego.

RÓŻNE RZECZY.

Album pisarzy i artystów polskich,

ułożone na pamiątkę tysiącletniej rocznicy wstąpienia na tron Polski dynastyi Piastów i pierwszych początków chrześciaństwa w Polsce.

Nie wdając się tymczasem w żadne uczone wywody, czy i kiedy żył Piast i na tron polski wstąpił, czy i kto byli aniołowie przepowiadający mu świetność jego rodu i kraju —

„wzywamy niniejszem bezzwłocznie, ponieważ czas nagli, wszystkich pisarzy i artystów polskich, którzy w przyszłym roku uczcić pragną tysiącletnią pamiątkę pierwszych zawiązków państwa Polskiego i chrześciaństwa w ziemiach niegdyś polskich, ażeby najdalej do końca bieżącego roku na ręce podpisanej redakcyi franco nadesłać zechcieli swoje prace, jako to: poezye, powieści, opisy, wspomnienia, rozprawy, naukowe wszelkiego rodzaju, rysunki, fotografie rzeźb i budowli, muzyczne kompozycye, wraz z portretami i życiorysami swojemi, w celu utworzenia z nich zwyż oznaczonego Albumu, z którego czysty dochód przeznacza się na pomnik dla Piasta, mający się niebawem bliżej oznaczyć przez komitet od Kółka posłów polskich w Berlinie na to mianowany."

W swym czasie zostaną ogłoszone warunki prenumeraty na to dzieło. Z natury rzeczy wynika, iż prace doń wchodzić mające, nie mogą być zbyt obszerne, a rysunki i fotografie (które za pomocą fotografii pomnażane być mają, gdyż do ich rytowania zbywa na czasie) nie mogą być zbyt duże, lubo ze względu na cel, dla jakiego są przeznaczone, niepoślednie być powinny i mieć niewątpliwą wartość naukową lub artystyczną. Swoją treścią nie potrzebują się bynajmniej odnosić do wypadków, na których cześć są przeznaczone. Album to ma być in quarto majori. W razie potrzeby urządzi się dwa wydania, jedno więcej, drugie mniej przedmiotów obejmujące.

Dla kontroli przesyłek będzie redakcya w swem piśmie umieszczała co tydzień wiadomości o nadchodzących artykułach, wymieniając rodzaj pracy, jej autora i miejsce wysyłki.

Wszystkie pisma polskie upraszamy, ażeby tę naszą odezwę powtórzyć, rozpowszechniać i popierać raczyły.

Poznań w lipcu 1862.

Dr. Kazimierz Szulc,
redaktor Tygodnika Poznańskiego.

Wycieczka do Hekli!

Roku 1845 zwiedzając Islandyą, opowiada pewien podróżujący Anglik: „Udałem się jednego pięknego poranku z Salsumu leżącego u stóp Hekli, w towarzystwie przewodnika, dla zwiedzenia tego już od lat 80ciu wypalonego wulkanu. Okolica, którą przebywaliśmy, była tak odrębną od tych które dotąd zwiedzałem, że na jej widok dreszcz mnie przejął mimowolny; zdawało mi się, że się znajduję w królestwie śmierci. Łyse gór wierzchołki piętrzyły się jeden nad drugim aż do najwyższego środkowego szczytu, gdzie najstraszniejsza panowała cisza, okropne pustkowie! Tak przebywszy sześcio-milową przestrzeń, to pieszo, to konno, naraz znalazłem się na wysokości 4,000 stóp nad powierzchnią morza, pomiędzy obłokami a światem lodów śniegu i zkamieniałej lawy. Ta ostatnia jak noc czarna, straszną tworzyła sprzeczność z ćmiącą białością śniegu. Jak daleko oko dosięgnąć mogło, nie dostrzegłeś ani drzewa, ani krzaku, ani źdźbła nawet, a tem mniej istoty żyjącej, prócz mnie i przewodnika mego, otoczeni szeregiem czarnych pagórków, śniegiem pokrytych szczytów, błyszczących płytów lodowych i rzek martwych. — Bezdenne przepaście, rozdarte szczeliny, jaskinie wiecznej nocy, otaczały mnie w około, a samotność ta tak mi się zdawała być dziką, tak straszną, że z mej piersi wydarł się mimowolny wykrzyk zgrozy, kilkakrotnem podrzeźniany echem, — nakoniec przepadł gdzieś w głębokościach ziemi. Owinąwszy się kocem, w celu zabezpieczenia się od dojmującego zimna, z pomocą laski ostro okutej, począłem zdążać ku najwyższemu szczytowi góry. Poczciwy mój przewodnik zalecał mi największą przezorność. Dotąd nie dostrzegłem jeszcze tego otworu, przez który wulkan wyrzucał niegdyś z siebie wrzące potoki lawy i popiołu. Stanąwszy wreszcie na najwyższym szczycie, ujrzałem kocioł, przez którego szczeliny, sączyły się małe strumyki tającego lodu i śniegu, nie miły wydając odcień, rodzaj mgły podobny do dymu wydobywał się z głębi, a głos podobny grzmotowi, z dziwnem jakiemś syczeniem, dochodził mnie przytem. Zwróciwszy się do mego przewodnika, zapytałem, czyli to jest właściwa paszcza wulkanu lub tak zwany krater? Postrzegłem na obliczu jego malujące się najwyższe przerażenie. „Zapewne po raz pierwszy zwiedzasz te okropne miejsca?“ zapytałem przelęknionego.

— Przeciwnie, odrzekł tenże, byłem tu już nie raz, lecz nigdy nie widziałem go podobnym jak dzisiaj. Dotąd była to tylko równia śniegiem pokryta, otchłań, którą tu pan widzisz, musiała od niedawna powstać.

— Chciałażby być przepowiednią zbliżającego się nagle wybuchu?

— Obawiam się tego, cóż bowiem mogłoby być powodem tej zmiany— widzisz pan, jakie jest już w dole gorąco, kiedy lud stajał i jeszcze tylko kilka bryłek pozostało w całości.

— I ziemia jest już cokolwiek rozgrzana, rzekłem, dotykając się takowej. „Uchodźmy więc natychmiast, życie bowiem nasze w największem jest niebezpieczeństwie“ zawołał przewodnik oglądając się z obawą.

— Nieprzypuszczam, żeby niebezpieczeństwo tak gwałtowne być mogło; uważam bowiem, że lud i śnieg zwolna dopiero topnieje, życzyłbym sobie zatem, nim miejsca te na zawsze porzucę, zejść do kotła, i zajrzeć w jednę z rozpadlin.

— O nie czyń pan tego, błagał zalękniony przewodnik, zuchwałość tę mógłbyś pan życiem przypłacić. „Obawa jego tem większą chęć obudziła we mnie dokonania zamiaru mego, rzekłem więc:“ Ja jednak trwam przy mojem przedsięwzięciu, a ty czekaj tu na mnie.

— Chętnie czekać będę, lecz zastanów się pan wprzód nad tem, co robisz.

Otwór wulkanu znajdował się w oddaleniu o pięćdziesiąt kroków niżej, do którego dostać się można było po ścianach lekko spadzistych, po nich za pomocą kostura mego łatwo zejść mogłem.— Od czasu do czasu zatrzymywałem się, a dotykając ręką zkamieniałej lawy, dostrzegłem, że ta zwolna stawała się coraz cieplejszą, nie w tym jednakże stopniu, aby obawę wzniecać mogła. Wkrótce doszedłem do szczeliny, która głęboko w ziemię zachodziła, miała ona około 4ch stóp głębokości a kształt wężykowaty, odór siarki wydawała z siebie, a mały strumyk powstały z stopniałego lodu, wpadał w bezdeń ciemną z której wychodził odgłos chrapliwy piszczący, wraz z drugim podobnym do przytłumionego grzmotu, poczem następowały wybuchy ciepłego powietrza. Właściwość sceny miejsca taki na mnie wywierała urok, że stawałem się głuchym na naleganie przewodnika usunięcia się, nim to już będzie zapóźno. Ponieważ ostatni wybuch wulkanu miał miejsce przed laty 8miu, sądziłem zatem, że przewodnik tyle ma wyobrażenia o niebezpieczeństwie ile ja sam, nie chciałem się więc nakłonić do opuszczenia miejsc tych, do których przybycie tyle mnie wysilenia kosztowało, a rozpatrywanie się w nich, tak wiele miało interesu. Najwięcej zależało mi na zgruntowaniu szczeliny; w tym więc celu odłamawszy kawałek lawy, rzuciłem go w otwór, a gdy mi już zniknął z oczu, z uwagą przysłuchiwałem się głuchemu odgłosowi spadającego po ścianach odłamku. Głębokość była tak niezmierzona, że tętnienie rzuconego kawałka lawy, dochodziło mnie w minut kilka, gdy zaś nakoniec umilkło, nie było to skutkiem dostania się jego do dna, lecz zbytniej odległości od powierzchni. Przerażony wielkością otchłani, cofnąłem się o krok w tył, i w tej chwili uczułem prąd gorącego wiatru z odorem siarki, poczem nastąpił rodzaj wycia, podobny jak w czasie burzy słyszeć się daje, następnie huk jakby pod ziemią z armaty wystrzelony. Nowe te oznaki działających sił przyrody w głębi ziemi, wznieciły nagłą chęć we mnie do ucieczki, i w tym celu postąpiłem już kroków kilka, gdy nagle huk nowy dał się słyszeć, a ziemia na której stałem, usunęła się, zbliżając mnie ku otchłani. Trzymając się nogami i rękami w chęci osiągnięcia stałej ziemi, duże przeciwległe bryły lawy stoczywszy się, przyszróbowały nogi moje do ziemi, poczem znowu nastąpiło trzaskanie, a bryła lawy znajdująca się poza mną, usunęła się, pociągnąwszy mnie bezpośrednio nad samą bezdenną przepaść, której otwór rozszerzył się naraz do obwodu 15tu do 20tu stóp. Mając przed sobą straszny grób otwarty, duszony od dymu, to jakież pióro zdoła oddać całą okropność położenia mego, niby więzień bez pomocy unoszący się nad paszczą czarnej jarzącej się odtchłani, w której głąb pierwsze wstrząśnienie przyrody wtrącić mnie miało, wołałem: „Pomocy! na miłość Boga pomocy!“ w dzikim przestrachu i rozpaczy, szukając wzrokiem przewodnika mego, lecz napróżno, — gdyż go już nie było. Jeżeli więc Bóg nie wyratuje mnie cudem, pomyślałem w duszy, przepadłem. Jak długo trwało to straszne położenie, czy godzinę, czyli minutę, niewiem; straciłem bowiem równowagę — ta pewność tylko była mi wiadomą, że niezdołam uniknąć okropnego losu. W szale rozpaczy, usiłowałem uwolnić się z moich więzów, co było tak podobnem, jak gdybym sam jeden chciał góry poruszyć.

Nowe piszczące i grzmiące tony, oznajmiły mi drugie nastąpić mające wstrząśnienie, które miało mnie już wtrą-

ció ostatecznie w głębią bezdenną. Tak wisząc ponademną błękit nieba, podemną otchłań rozwarta, w koło mnie zaduszające wyziewy, żegnałem w duszy ojczyznę i przyjaciół, spodziewając się znaleźć grób pewny w rozpadlinach ogniem ziejącej Hekli. Zamknąłem oczy, zasełając modły do Boga z takiem zajęciem, jak tego dotąd nigdy nie czyniłem. Naraz słyszę głos ponad moją głową, i z uczuciem nie do opisania spostrzegam mego wiernego przewodnika, który w pierwszym przestrachu uciekłszy, w tej chwili wrócił, w celu dania mi pomocy, jeżeli ratunek był jeszcze możebnym.

— Nie przestrzegałżem pana? zawołał tenże z miną bojaźni i litości wyrażającą!

— O! przestrzegałeś mnie przestrzegał, a teraz na Boga ratuj mnie, ratuj!

— Tak panie, albo cię wybawię albo zginę z tobą. — Z temi słowy zbliżył się do mnie, krusząc swoją żelazną laską lawę, przyciskającą nogi moje, nim to jednak zdołał uskutecznić, nastąpiło nowe wstrząśnienie, po którem bryły lawy z nóg moich stoczyły się w przepaść. — Skoczyłem więc szybko, wziąwszy przewodnika mego za rękę, lecz obydwa siląc się upadliśmy na ziemię, a łaską najwyższego Boga na stałą ziemię. Byłem więc wolnym, zawsze jednak w największem niebezpieczeństwie, a każde nowe wstrząśnienie mogło nas zgubić.

Spiesz się pan na Boga, zawołał przewodnik, idzie tu bowiem o życie nasze! Z dzikim wykrzykiem rozpaczy wyskoczyłem za pomocą przewodnika mego na sam szczyt Hekli. Zaledwo tam zdążyliśmy, gdy ziemia nową explozyą wstrząśnioną została, obejrzawszy się na miejsce poprzednio przez nas zajęte, spostrzegliśmy rozwartą czarną dymem buchającą paszczę. Nie oglądając się więcej, szybko zbiegliśmy na dół, to jest, o ile moje zgniecione nogi na to dozwalały. Poczem dosiadłszy koni, nie zatrzymaliśmy się aż w Talsun, tu opowiedzieliśmy przygodę naszą mieszkańcom, i tu rozstałem się z moim przewodnikiem wybawcą. W kilka dni później, gdy dawno wygasła Hekla, nowym wybuchem w najżywsze poruszenie Islandyą wprawiała, ziejąc ogniem i przerzynając okolice strumieniami lawy, ja natenczas daleki już byłem od tego wzniosłego lecz zarazem okropnego zjawiska przyrody, dziękując Bogu, że wybawiwszy mnie cudownym sposobem od blizkiej śmierci, dozwolił mi opowiadanie to samemu skreślić.

Technologia niewieścia.

Zupa lipcówka Julienne zwana w francuzkiej kuchni, bardzo smaczna i zdrowa. Włoszczyzny czysto w zimnej wodzie opłukanej wziąść ilość następującą: kapusty włoskiej główkę dużą lub 2 mniejsze, sałaty krzaczków 8, zielonego grochu parę garści, fazolki młodej w strączkach, kilka marchwi, natki pietruszki, selerów, por jeden przekrojony, parę młodych cebulek, lub z niej natkę, parę młodych kalarepek i parę kartofli młodych — to wszystko pokrajać drobno, dać do rynki, włożyć dwie łyżek masła świeżego, nalać dwie łyżki wody, przykryć; i postawiwszy na ciepłej blasze lub przy ogniu dać i na pokrywę żaru, i dusić, dopóki się to wszystko w masę nie rozgotuje — potem lać rosół, trąc łyżką lub w braku rosołu wodę gorącą, przecedzić przez durszlak i nalać do wazy na suche grzanki z bułki. Dusząc jarzynę, posolić trochę, i dodać cukru. Jeżeli ma się rosołem zalewać i to dobrym, to dosyć będzie dać do duszenia jarzyny jednę łyżkę masła.

Pranie tiulów i najcieńszych korunek. Jak najcieniej naskrobać mydła na dno do szerokiego garka, posypać trochę skrobanego mydła i układać kawałki prać się mające, jeden około drugiego, tę warstwę ułożoną posypać lekko mydłem i na to układać drugą warstwę, i znów przesypać mydłem; — gdy tak już wszystko się ułoży, nalać na to zimnej deszczówki lub wody rzecznej tak, żeby pokryła całkiem tiule, postawić na wolnym ogniu i gotować powoli — gdy się zagotuje, wyrzucić na balijkę, i podzieliwszy te mydliny na dwie części, odpierać lekko bez tarcia w jednej ich połowie tiule, a potem w czystej ciepłej wodzie — następnie w drugie połowie mydlin, potem w wodzie ciepłej — nakoniec odeprać wszystko w wodzie zimnej i krochmalić. Przesuszywszy lekko, rozciągać palcami i prasować. Korunki cienkie najlepiej do prania zaszyć w muślin, to jest przyfastrygować je rozciągnięte pomiędzy dwoma płatkami muślinu i dopiero odprać po przesuszeniu, jak się ma prasować.

☞ Do dzisiejszego Numeru dołączają się tablice haftów i krojów damskich, oraz ryciny mód paryzkich kolorowane dla tych, co się na nie abonowali.

☞ Redakcya przeniosła bióro swe na ulicę Szeroką pod L. 486 na Isze piętro.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz.— Nakład Redakcyi.— Druk „Czasu“ — Rząd. drukarni ANT. ROTHER.